

Platon w Lanckoronie

Tekst: Marta Kalfas Rysunek: Małgorzata Miklaszewska

Od trzech lat w podkrakowskiej Lanckoronie miłośnicy filozofii zagłębiają się w myśli Platona. Bez której przecież nic by się w dziejach cywilizacji nie wydarzyło...

Wszystko w ramach Akademii Platonijskiej, inicjatywy mającej na celu propagowanie platonizmu za sprawą organizowanej corocznie szkoły letniej. Jako uczestnik pierwszego zjazdu, dziele się garstką wspomnień i filozofii mistrza.

Żądny instrukcji obsługi umysłu człowieka, już po dwóch godzinach dobrego wykładu o Platonie może rozpocząć rozbiórkę struktur swojej dotychczasowej tożsamości – dziedziennym seminarium musiało nas odmienić. Dzięki nowemu narzędziu zwanemu dialektyką mogliśmy ujrzeć siebie z nowej perspektywy i angażując całą swoją egzystencję, zostać platonikiem. To znaczy?

Platonik lanckoronski jest członkiem Akademii. Czasami na wykład schodzi w piżamie, lecz podróż w głąb siebie jest ważniejsza niż trendy odzieżowe. Czasami poranne seminarium przespia – cóż... kto wie, czy życie może nie jest snem, sen zaś życiem?

Pierwszego dnia, jako całkiem sobie obcy, czuliśmy trwogę: garstka nieznanymi wzajem dusz ma spędzić przez dziesięć długich dni i nocy, każdą godzinę razem, dzieląc pokój w stuletnim ośrodku Leśny Ogród. Po obiedzie uciekł Antoni. Szczęściem, filozofia antyczna wymusza wspólnotę poszukiwań, wzajemną pomoc i duchowe wsparcie. Toteż platonik lanckoronski przebywa w gronie przyjaciół, gdyż celem jego jest poznanie samego siebie, a – jak zauważał Platon w Utcie – „człowiek tylko w przyjacielu, jakby zwierciadle, siebie samego ogląda”. Dobrze więc, że Antonii powrócił, bo coś byśmy uczynili bez niego!

Było nas zatem jedenstu platoników i jeden gburowaty tomiasta oraz istota najważniejsza – figlarny duch samego Sokratesa zaklęty w relikwie starożytnego pisma.

Filozofia starożytności grecko-rzymskiej zawiera w sobie całe spektrum ćwiczeń służących do przekształcania widzenia, czyli rozumienia siebie i świata. Francuski historyk Pierre Hadot nazywa je „ćwiczeniami duchowymi” – jako uogólnienie nazwy na ćwiczenia „psychiczne”, „moralne”, „intelektualne”. Akt filozoficzny to nie teoretyzowanie, to czyn powodujący przewrót, to akt postępu, dzięki któremu stajemy się odrobinę lepszymi w życiu codziennym. Jesteśmy bardziej, bo zyskujemy coraz to więcej samoświadomości.

Dialog sokratyczny to nietypowy gatunek literacki, prowokujący „rozmowę” do osiągnięcia określonej postawy umysłowej – dialogu z samym sobą. Nie jest wyłożeniem doktryny, lecz ćwiczeniem intelektualnym, a więc „duchowym”, Sokrates zaś jest żywym wezwaniem, rozbudzającym sumienie. Z listy trzydziestu pięciu dialogów, zatytułowanych imionami uczestników każdej rozmowy, codziennie braliśmy na warsztat po jednym tekście...

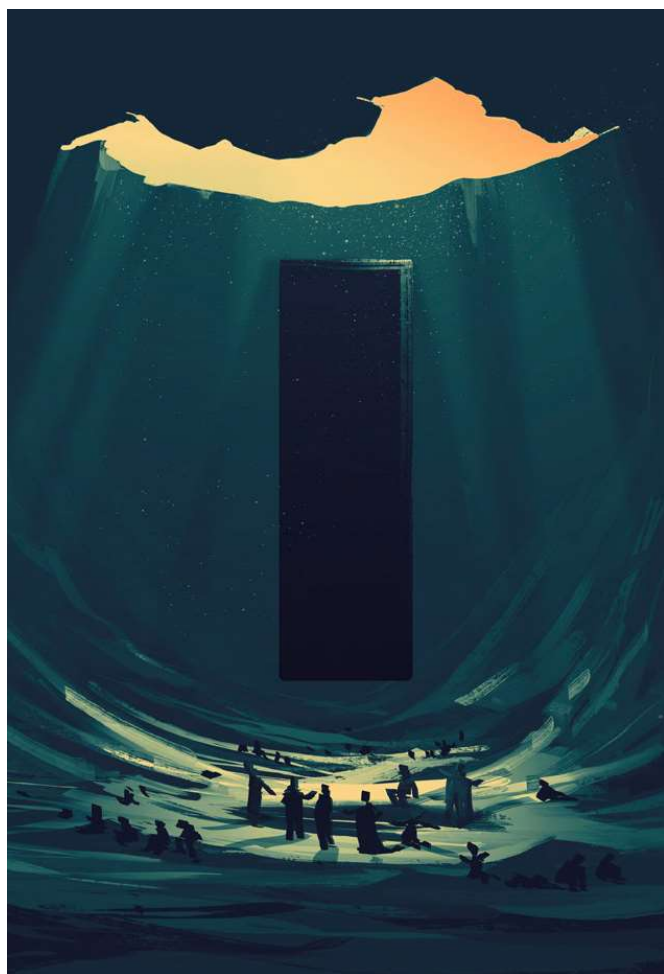
Lanckorona, dzień 2: Fedon – ćwiczenie się w Śmierci.

Skazany na śmierć Sokrates, oczekuje wyroku. Dziwnym przypadkiem morska pielgrzymka na cześć boga Apollina wyrusza z Aten do Delos, a w mieście na ten czas zakazane jest życie komukolwiek odbierać. Toteż przez trzy dni odwiedzają przyjaciele swojego mistrza, który z pogodą ducha oczekuje w celi na powrót statku i rychłą śmierć, będąc... szczęśliwym! Koniecznie ta rozmowa o śmierci, w której wszyscy przepełnieni miłością do Sokratesa są pełni powagi i smutku, gdzie „raz się człowiek śmiał, a raz płakał”, podziwiający spokój skazańca, należy do najpiękniejszych ustępów literatury.

„Śmierć jest absurdem, bo jest końcem, a rewersem tego lęku jest popędowa żarliwość” – tłumaczy profesor Piotr Augustyniak na wykładzie popołudniowym. „Człowiek chce się nażreć życia, żeby przetrwać. A to zabija Logos”. Koncepcja przyjemności jest szeroko omawiana przez starożytnych i pojęcie to jest często sprzeczne z tym, co przez nie rozumiemy współcześnie. Pisał Hadot: „Dla wszystkich szkół filozoficznych [grecko-rzymskich] podstawową przyczyną cierpienia, zamiętu, nieświadomości człowieka są namiętności: chaotyczne pragnienia, wyolbrzymione obawy (...). Filozofia zatem okazuje się przede wszystkim leczeniem namiętności”.

Tylko jak tu filozofią leczyc się z namiętności do filozofowania?

Jaką technikę powściągnięcia namiętności stosował Sokrates? Po pierwsze, panowanie nad sobą przez ćwiczenie uwagi. Stała czujność, stała obecność ducha, rozbudzona samoświadomość i skupienie na chwili obecnej. Sokrates wielokrotnie przedstawiony jest jako osoba zdolna do nadzwyczajnej koncentracji umysłowej. Jego techniką być popularny



Sokratesowe „wiem, że nic nie wiem” to stanowisko sceptyczne, informujące, że nie wyrokuję o własnościach rzeczy. Nie oceniam i nie wartościuję, ponieważ wszystko jest względne. Dlatego Sokrates nie boi się śmierci – bo skąd może wiedzieć, czymże jest śmierć?

dzisiaj *mindfulness* – medytacja uwagi pozbawionej oceniania. Wszak sokratesowa niewiedza, „wiem, że nic nie wiem”, to stanowisko sceptyczne, informujące, że nie wyrokuję o własnościach rzeczy. Nie oceniam i nie wartościuję, ponieważ wszystko jest względne. Dlatego Sokrates nie boi się śmierci – bo skądże może wiedzieć, czymże jest śmierć?

Jednak w dialogu tym nie chodzi wyłącznie o śmierć jako oddzielenie się od ciała fizycznego, lecz także o śmierć „filozoficzną”, o śmierć swojej indywidualności i emocjonalnego punktu widzenia; śmierć ego. Stopniowe przekształcenie wewnętrzne następujące dzięki stosowaniu technik trenowania umysłu, prowadzi do wzniesienia się na poziom uniwersalnego punktu widzenia – doznawania i rozumienia tego, co rozdzielone jako połączone. Centralny tekst *Fedona*, „magna charta metafizyki Zachodu”, to – jak dowiódł w swojej monumentalnej *Historii filozofii starożytnej* Giovanni Reale – pierwsze racjonalne uzasadnienie istnienia rzeczywistości ponadzmysłowej.

Lanckorona, dzień 5: Sofista – ćwiczenie się w Słowia.

Małeńka i krepka pani profesor z Wrocławia wpada do Lanckorony po poranku i wstrząsa nami jak grom Dzeusa. „Czy pan będzie palił teraz tego papierosa?” Gburowaty tomista peczy się i chowa fajkę. „Niech pan tego nie chowa. Mogę jednego?” Obserwujemy w milczeniu, jak pani Janina odpala papierosa z godną podziwu pewnością siebie. Zaciąga się dymem i rozgląda się po naszych twarzach; aura wokół jej osoby jest elektromagnetyczna. „A pan, panie Mieszko, pan to ma przechłapanie”.

Zaczyna się poważna interpretacja ontologii Platona. Pytania o egzegezę dialogów, o status ontyczny ogółów, rozumowania logiczne, meta-logiczne i ścisłe. Siedzimy zamurowani. Każdy w pocie czoła robi notatki, śledzi szybki wywód ze strachem, że lada chwila coś się wymknie i zgubi. Tembr głosu, mądrość, Mowa pani profesor wypelniona po brzegi Sensem, energia jej słów „arché” i „archai”, czułości szacunek, z jakim nazywa Parmenidesa „ojcem”... Siedzimy u jej stóp jak dzieci i z otwartymi buziami wyciągamy ręce do Prawdy, której nigdy nie uchwycimy rękami. Wszystko składa się w całość.

W XXI wieku odczytuje się dialogi według nowej optyki, która za ostateczne podstawy

nauk Platona uważa nieznaną nam przekaz ustny – to niesamowite! W lekturze dialogu *Fajdros* czytamy, że filozof „ręczy najważniejszych” nie powierza piśmiu, lecz wyłącznie przekazuje je ustnie, ponieważ droga wiodąca do prawdy jest skomplikowana i tylko wiele wytrwale prowadzonych dyskusji, w ścisłej wspólnotce między nauczającym i tym, kto uczy, chroni przed zgubieniem się na ścieżce. Spotkanie z panią Janiną to był przekaz ustny, to była nasza inicjacja.

Lanckorona, dzień... (?) noc... (?) Dialog z samym sobą. Burza.

Tylko ten, kto zdolny jest do prawdziwego spotkania z samym sobą, zdolny jest do prawdziwego spotkania z innymi – pisze Hadot. Na Akademii mówiliśmy do siebie nawzajem. Marek do Alana, Alan do Serafina, Serafin do Bartka, Bartek do Magdy, Magda do Mieszka... Szukaliśmy uniwersalnej nici porozumienia dla dobra ogółu, wytworząc atmosferę współmyślenia. Tylko gburowaty tomista spierał się ze wszystkimi wokół, nie wiedząc, że spiera się sam ze sobą. Cóż, może miał prawo. W końcu był z nas wszystkich najbardziej odczytany.

Ulewna burza zastała nas, gdy nocą odczytywaliśmy na głos kosmologię *Timajosa*, o tym, jak bóg „każdą duszę jednej gwiazdzie przydzielił, a wsadzwszy ją jakby na wóz – pokazał jej naturę wszechświata i powiedział im prawa przeznaczone”... Ustęp o budowie czasu i wzorach wiecznych wsiąkały głęboko w nasze umysły, będące przecież na pograniczu snu i jawy, kiedy leżeliśmy na podłodze o trzeciej nad ranem, a deszcz bębnił w stuletni dach niedyślejszego aśramu, pod ruinami zamku króla Kazimierza... Czy na którymś uniwersytecie odczytuje się *Dialogi*, podczas gdy świadomość studentów balansuje między stanami hipnagogicznym (stan „przytomnej uwagi” przy zasypianiu) i hipnopompicznym (stan „przytomnej uwagi” przy wybudzaniu)? Kolejna ulewna noc i wino rozwodnione, jak przystało na poszukujących Prawdy Greków. Ogień i pełnia księżycza, śpiewy i bęben. Łas na zbrozu góry. Sokrates nieprzytomny na brzuchu i my stąpający po nim gołymi stopami.

Opanowanie ciała przez ruch świadomości. Uczta i miłość. Dobro. Dobro.

Piszę wciąż w liczbie mnogiej, lecz czy inni uczestnicy mieli podobne odczucia? I nie napisałam o najważniejszym: Na Dzeusa, nie napisałam o najważniejszym!



Marta Kalfas – absolwentka Wydziału Filozofii UJ w Krakowie, była studentka I dziesięciolecia filozofii. Obecnie mieszka w Szkoci, gdzie realizuje kurs pedagogiczny w Szkole Waldorfskiej. W przyszłości pragnie założyć Fundację chroniącą dzieci przed pornografią internetową.

Grzech sprayowy

Rozmawiał Jakub Ciećkiewicz Zdjęcia: Grzegorz Kozakiewicz

Waldemar Domański, dyrektor Biblioteki Polskiej Piosenki, autor wielu projektów integracyjnych i kulturalnych, dyrygent krakowskich Lekcji Śpiewania: – Gdzie dwóch Polaków tam trzy zdania... Mamy z tym problem, więc starajmy się dzielić świat na małe porcje i tam gdzie się da, naprawić go dla wspólnego dobra. A Kraków jest rodzajem wzorca dla Polski. Kiedy Warszawa dymi, Kraków jednak śpiewa.



Waldemar Domański/Archiwum Ośrodka Kultury „Biblioteka Polskiej Piosenki”

Co to jest grzech sprayowy?

Złowrogie słowo nabazgrane na murze działające na tysiące przechodniów. To nie jest zwykły akt poniżenia, zaszczucia czy agresji skierowanej do jednej osoby, lecz atak na wszystkich. To zawłaszczenie wspólnej przestrzeni. To gwałt na estetyce i prawie własności. Przecież ściany i mury Krakowa do kogoś należą, ktoś musi zapłacić za remont niszczonej elewacji. Gmina wydawała w poprzednich latach blisko 3 mln zł rocznie na zbędne malowanie budynków i komunikacji. Właściciele nieruchomości wydają podobne kwoty. Wulgaryzm, mowa nienawiści, tagi i inne bazgroły dokuczają mieszkańcom bloków i kamienic, niszczą zabytki, mury ko-

ścielne i cmentarne. I dlatego powinny zostać uznane za nowy rodzaj grzechu. Poruszyłem ten temat w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego” w marcu 2016 roku i nie jest to moje ostatnie słowo na ten temat!

Od lat walczysz z wulgarnymi napisami, jak to się zaczęło?

Po raz pierwszy zamalowałem bazgroły na moim osiedlu na Klinach Poronnych! Szedłem akurat do fryzjera, kiedy zobaczyłem wielki rysunek penisu. Pytam panie w zakładzie, czy im nie przeszkadza. Mówią, że owszem. OK. Zostało mi trochę farby po ostatnim remoncie, wróciłem z grupą sąsiadów i zamalowaliśmy. Wtedy pomyślałem, że ludzie mogą się do takiej akcji przyłączyć...